

# Mucha siada

W Galerii Imaginarium Łódzkiego Domu Kultury trwa niezwykła wystawa pt. „Foto-obiekt”. Niezwykła – bo pokazuje taki rodzaj sztuki, jaki rzadko skupia się w jednym miejscu. To zbiór prac ponad 40 znanych artystów, w tym: Krzysztofa Bednarskiego, Wojciecha Bruszewskiego, Krzysztofa Cichosza, Tomasza Ciecierskiego, Marka Janiaka, Natali LL, Józefa Robakowskiego, Zofii Rydet czy Zygmunta Rytki. Najstarsze pochodzą z lat 60. XX wieku, kiedy polski foto-obiekt się rodził, najmłodsza powstała w tym roku.

Co to jest foto-obiekt? W najprostszych słowach – obiekt przestrzenny z użyciem fotografii, bliski tak samo jej, jak innym dziedzinom twórczości plastycznej; sztuka, która przekracza ramy jednego medium. Z jednej strony „obiektywnie” dokumentuje rzeczywistość jak fotografia, z drugiej – wychodzi w przestrzeń jak rzeźba czy instalacja (może zawierać elementy kolażu, malarstwa czy grafiki). Ale przecież nie chodzi o to, by po prostu zbudować iluzję 3D, ale by pokazać inny wymiar rzeczywistości, jakby stworzyć ją na nowo.

Wystawę rozpoczyna – najmłodsza z pokazywanych – praca Marka Późniaka: szklana kula, w której zamknięte jest czarne opakowanie rolki z kliszą. Tytuł – „Tu powstaje fotografia”. Obiekt może nie nazbyt wyszukany, ale skoro inauguruje wystawę, trzeba go potraktować jako jej motto.

Czarodziejska kula? Oto wkraczamy do krainy tajemnej wiedzy? Może. Zagłębmy się zatem dalej. Z 1971 roku pochodzi praca Józefa Robakowskiego „Obrazy do pobrania”. Toż to najprawdziwsze czary – jasnowidztwo: wizja ogólnodostępnego Internetu w czasach przedinternetowych! Tablica z przyklejonymi zdjęciami, reprodukcjami malarstwa, świętymi obrazkami: kobiece akty, rodzina, Jezus, bombki choinkowe, Maja naga – wszystko razem, w jednej masie, którą trudno ogarnąć rozumem i z której można czerpać jak ze studni.

Sporo dowcipu jest w pracach Andrzeja Świetlika i Leszka Golca (obie z 1983 r.). W obiekcie „Chyba coś wpadło mi do oka” Świetlika w źrenicy mężczyzny tkwi wbity kawałek papieru. U Golca na śmiertelnie poważnym, oprawionym w ramy obliczu Paula von Hindenburga beczelnie siedzi prawdziwa mucha (pewnie zaraz upstrzy czoło bohatera niczym portret cesarza u Jaroslava Haška). Tomasz Ciecierski rozwija typowy dla siebie motyw aktu tworzenia: oto w jednej części pozornie abstrakcyjnego dyptyku z 2011 r. widzimy zdjęcia mieszanych farb, druga część to monochromatyczne prostokąty – zapewne w kolorach wynikających z tego mieszania. I tu i tu farba – ale raz jako materia, a raz jako gotowe dzieło.

Krzysztof Cichosz pokazuje pracę tak dla niego charakterystyczną, że trudno się pomylić (2013 r.). Na kolejnych warstwach przezroczystego pleksi umieszcza „piksele” tak, że z bliska praca wygląda na zbiór przypadkowych punktów-sześcianów, i dopiero z oddalenia wyłania się obraz statku na morzu.

Irena Nawrot swoim zwyczajem sięga po kwiaty, tym razem w ponurej wersji: sztuczne czarne kwiaty otaczają niby okrągła ramka (lub nimb) jej równie czarny autoportret (2013 r.). Memento mori.

Kamil Kuskowski zwykł bawić się z widzem. Tak jest i tym razem (praca z 2013 r.). Aby dojrzeć, co kryje się w małej, zawieszanej na ścianie skrzyneczce, trzeba zajrzeć przez okrągły otwór. A tam naga kobieta – jesteśmy podglądaczami. Tytuł pracy (i napis na skrzyneczce) – „L.H.O.O.Q.” – nawiązuje do obiektu Marcela Duchampa: reprodukcji „Mony Lizy” z dorysowanymi wąsami i bródką (tłumaczy się to jako... „Ciepło jej w tyłek” lub „Ma gorącą dupę”).

Czarno-biały portret mężczyzny autorstwa Janusza Bąkowskiego (1968-70) złożony jest z małych kwadracików, ale niedokładnie. Przesunięcia w linii oczu, ust czy nosa mogą mówić o kryzysie tożsamości, jakiejś aberracji samoświadomości. Gdzie indziej na wystawie jest praca o zbliżonej tematyce – „potrójny” człowiek Konrada Kuzyszyna (1989 r.) otoczony czarną formą przypominającą

koronę cierniową, a zaraz za koroną - miękką białą watą.

Wojciech Zasadni (2007 r.) preparuje okładkę magazynu „ArtReview” tak, że twarz pięknej modelki (podobnie jak napisy) staje się wypukła. To, co powinno zbliżyć wymuskany komputerowo wizerunek do rzeczywistości, jeszcze bardziej go odrealnia - twarz staje się groteskową maską.

Zofia Rydet nie odeszła daleko od fotografii - po prostu sprawiła, że stała się trójwymiarowa (praca z cyklu powstającego w latach 1957-80), ale to taki rodzaj prostoty, który zapada w pamięć: głowa starej kobiety wycięta z tła i naklejona na tekturową tulejkę w miejscu szyi. Powstała ciekawa forma przypominająca właściwy kształt głowy, ale jednak bardziej puchar mistrzostw świata w piłce nożnej...

Na szczególną uwagę zasługuje obiekt Katarzyny Majak z 2002-2003 r.: intrygujący (tym bardziej że nie bardzo wiadomo, jak wykonany). W podświetlonym „rozmażanym” owalu dostrzegamy nagle ukrytą twarz...

Minimalista Lucjan Demidowski stworzył w 1985 r. plastyczne haiku: ustawiony w szklanej gablotce kamień „rzuca” wydłużony biały cień na czarną podstawę. Tytuł - „Powstaniesz z cienia”. Janusz Bałdyga do tworzenia użył siły (1983 r.). A raczej - zgodnie z tytułem pracy - nadużył jej. Drogą uderzał w portret - i taki obity, sponiewierany możemy oglądać w galerii.

Wystawa czynna do 12 kwietnia 2014.